

DWIE WOJNY „CZERNICKIEGO” • SELEKCJA DO ELITY • DOGONIĆ WIATR • NÓZ NA SZYI

www.zolnierz-polski.pl

# ŻOŁNIERZ

PAŹDZIERNIK

10/2003

CENA 6,00

W TYM 0% VAT

NAKLAD: 12 000

NR INDEKSU 385026®

P O L S K I



Jaki jest  
MIG-29

Tydzień  
na pustyni

TEMAT NUMERU:

Misje pokojowe

Polacy:

Żołnierze

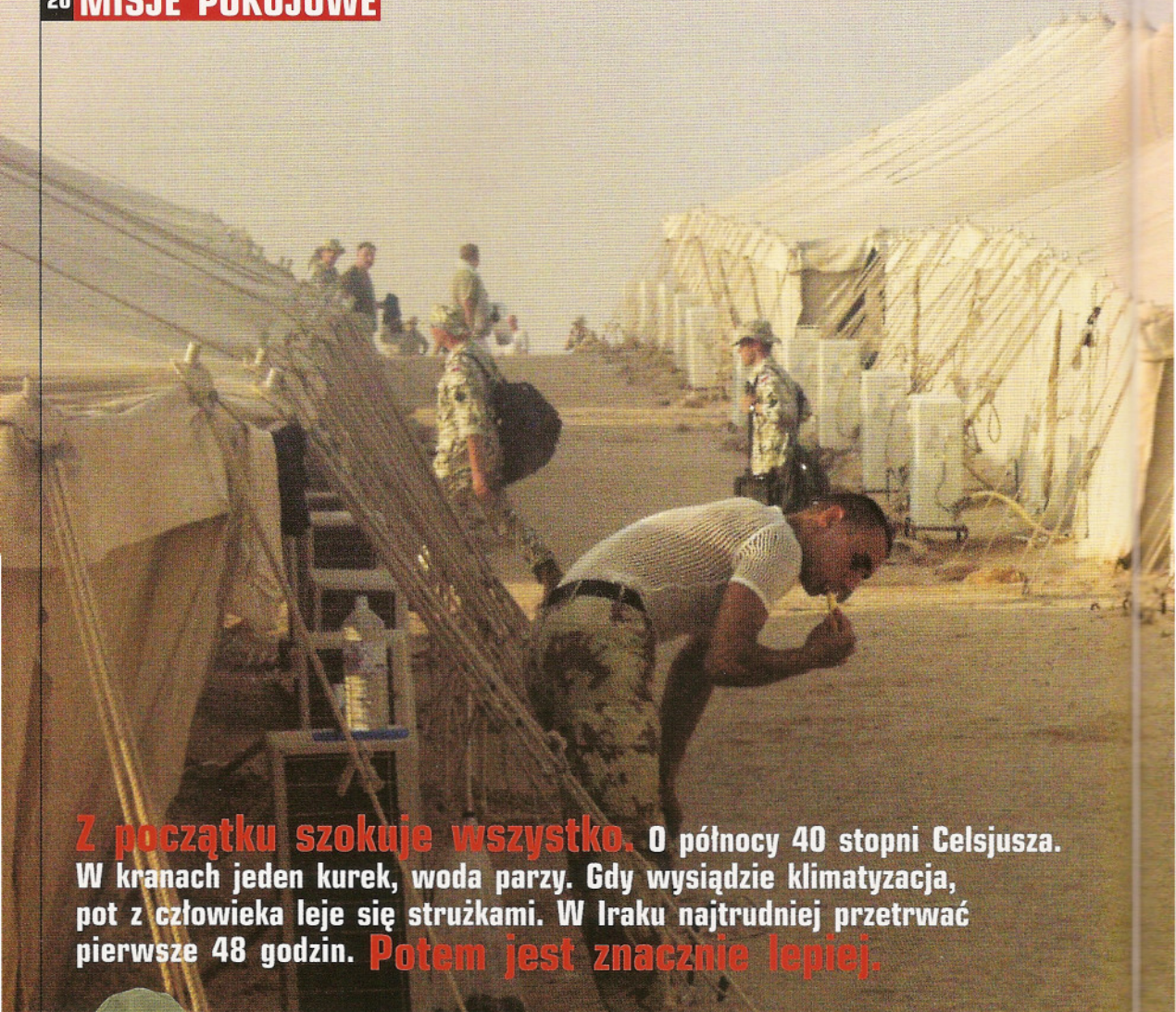
świata



ISSN 0044-9751

10

9 770004 449703 6



**Z początku szokuje wszystko.** O północy 40 stopni Celsjusza. W kranach jeden kurek, woda parzy. Gdy wysiadzie klimatyzacja, pot z człowieka leje się stróżkami. W Iraku najtrudniej przetrwać pierwsze 48 godzin. **Potem jest znacznie lepiej.**

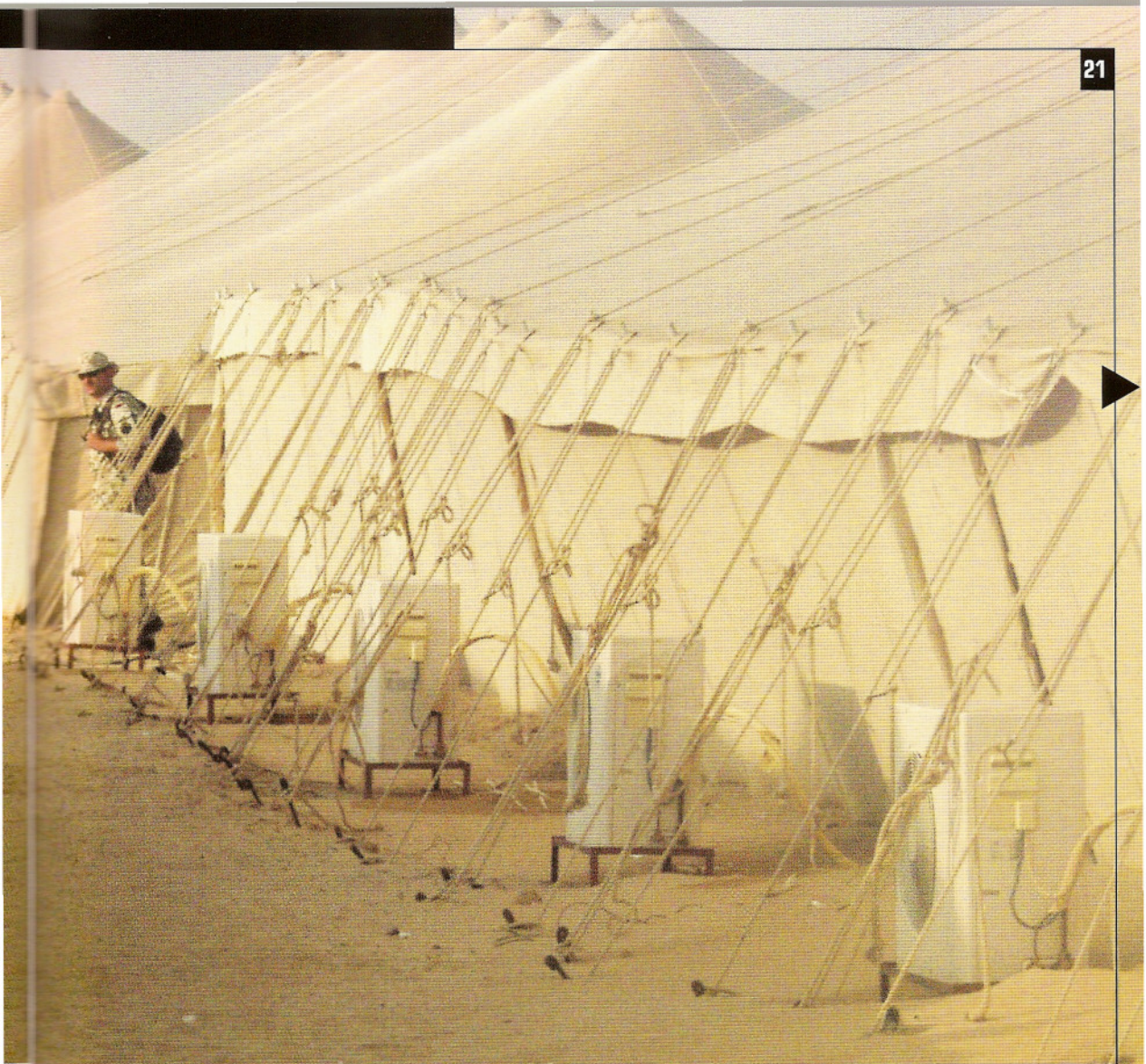


Aklimatyzację na pustyni przeszedł nasz reporter

**Jarosław Rybak**

# Tydzień

na pustyni



**Na zewnątrz temperatura 38 stopni. Nie byłaby to tragedia, gdyby nie wilgotność w granicach 90 proc.**

**W**łaściwie najtrudniej jest nie w Iraku, ale w czasie aklimatyzacji na pustyni w Kuwejcie. - *Wyszedłem na trap, myślę „ale się silnik nagrzał”. Schodzę na płytę lotniska, a tam też ukrop* - dzieli się pierwszymi wrażeniami jeden z żołnierzy. Nie można mu się dziwić. Łądujemy o godz. 23.50. Na zewnątrz temperatura 38 stopni. To nie byłaby tragedia, gdyby nie wilgotność w granicach 90 proc. Człowiek momentalnie staje się mokry, brakuje powietrza. A trzeba wylądować luki bagażowe, czekać, aż utworzy się kolumna pojazdów wojskowych. Choć to Kuwejt, nocą nie wolno jeździć pojedynczo. Ze względów bezpieczeństwa w autokarach należy wyłączyć wewnętrzne oświet-

lenie i zasłonić okna. - *Zgaś to światło! Chcesz sobie poczytać?* - dowódca upomina jednego z podwładnych. - *Pan porucznik to wszystko zauważy* - odpowiada rezolutny starszy szeregowy. O godz. 6.40 jesteśmy na miejscu, czyli na środku pustyni. Przez tydzień będzie to nasz dom.

## OBOZOWISKO KOJOTÓW

W oficjalnych komunikatach sprawa wygląda prosto. Czytamy, że żołnierzy przetrzucono do Iraku. Tymczasem pierwsze dni misji Polacy spędzają na pustyni w Kuwejcie, kilkadziesiąt kilometrów od stolicy tego kraju. Amerykańska baza nazywa się Camp

Cojot. W czasie przygotowań do wojny jak okiem sięgnąć stały tu rzędy namiotów i kolumny sprzętu. Teraz namiotów jest zaledwie kilkanaście. Do tego rzędy toi-toi, czyli polowych toalet i kilka kontenerów, w których urządzono łaźnie. Stale buczą agregaty prądotwórcze, zapewniając życiodajną klimatyzację. Amerykanie zbytnio się tą klimatyzacją nie przejmują. Jak jest - używają. Jak nie ma - radzą sobie. Marines mieszkają w pojedynczych namiotach, często na przyczepach samochodowych, pod gołym niebem. Nie budują np. łaźni. W zamian wystarcza im butelka wody. Jak się później okaże, w Karbali Amerykanie postawili pierwsze łaźienki, gdy mieli tam przyjechać Polacy. Wcześniej nie

## Tydzień na pustyni

były potrzebne... O godz. 11.30 pierwszy raz wysiadła klimatyzacja. W potężnym namiocie mieszka 50 osób. Szybko robi się jak w saunie. Z człowieka leje się pot. Parzy wciągane nosem powietrze. Niektórzy wraz z potem puszczają nerwy: - *Miała być klima, bezpłatna łączność z krajem! Gdzie to wszystko?*

Po kilku minutach przyjemniej jest na zewnątrz namiotu, pod warunkiem, że znajdziesz się odrobinę cienia. Sęk w tym, że na pustyni równie o niego trudno jak o lód.



Jeśli stosuje się do takich zaleceń, jest szansa, że agregat prądotwórczy nie wysiadzie. Zawsze jeszcze można się ukryć w cieniu

### - Miała być klima, bezpłatna łączność z krajem! Gdzie to wszystko?

#### KILOGRAM LODU DZIENNIE

Jak zapewnia ppłk Marek Tomaszycy, dowódca bazy, co dzień na każdego żołnierza przypada kilogram lodu. Sęk jednak w tym, że brakuje go w zamrażarkach. - *Gdzie lód? Nie rozumiesz, co to lód?* - do miejscowego pracownika wrzeszczy mięśniak w mundurze. To jeden z tych, który na miejscowych mówi „szuszwole” albo „czamuchy”. Na szczęście mięśniak jest w mniejszości. Większość naszych żołnierzy powoli dogaduje się z miejscowymi. Ci są bowiem bardzo sympatyczni, jeśli się im okaże trochę sympatii. Szybko uczą się polskiego. Na stołówce proponują: „jeście, jeście?”, mówią „dziękuję”, „ziemniaki”, „cebula”. Jeden drugiemu powtarza, jak należy nazywać poszczególne produkty. Niekiedy zdarzają się pomyłki, wtedy prosząc o rybę dostaniemy groszek z marchewką. Wśród żołnierzy funkcjonuje giełda informacji. Znawcy Iraku zalecają brać prysznic bez mydlenia się. Mydło i szampon mają bowiem zatykać pory w skórze i powodować komplikację zdrowotne. Ponieważ takie zalecenia dawała osoba ogólnie znana i szanowana, reporter „ŻP” stosował się do zaleceń. Po kilku dniach wrócił jednak do tradycyjnych sposobów mycia. Pory działały bez zastrzeżeń.

Klimatyzacja wysiada co jakiś czas. Instrukcje obsługi klimatyzatorów są więc pisane potem. Po pierwsze należy włączać co drugi. Po drugie trzeba zrezygnować z gotowania wody w czajnikach elektrycznych.

okapu namiotu, więc żołnierze szczerle go okupują. - *Niech pan robi zdjęcie pod tytułem „żołnierze chłodzą się przy klimatyzatorze”* - proponuje jeden z przytulonych do nieczynnego urządzenia. Z czasem klimatyzacja działa z coraz rzadszymi usterekami. Noc mija spokojnie, bo wszyscy padają ze zmęczenia. Nie przeszkadza nawet działające oświetlenie.

#### SZOK DLA ORGANIZMU

Pobudka jest ciężka. W środku namiotu gorąco. Klimatyzatory ustawiono na ok. 40 stopni Celsjusza. Choć żołnierze złorzeczą, to tak naprawdę chodzi o ich zdrowie. Jeśli na zewnątrz jest 70-80 stopni, a w środku 40, częste i duże zmiany temperatur są dla organizmu szkodliwe.

W czasie śniadania zabrakło lodu i cukru. Kilku żołnierzom błyskawicznie spadły nastroje. Wszystko dlatego, że logistyka jeszcze się na dobre nie rozkręciła. A nie ma sensu inwestować w Camp Cojot. Gdy wszystkie pododdziały przejdą aklimatyzację, obozowisko będzie puste.

Ale niektórzy zachowują się tak, jakby nie mieli pojęcia, że przyjechali na bardzo trudną misję, prowadzoną w ekstremalnych warunkach klimatycznych. - *Wszyscy z nas to ochotnicy. Nikt nikogo na siłę nie będzie trzymał* - krótko mówi gen. bryg. Bronisław Kwiatkowski, zastępca dowódcy wielonarodowej dywizji.

W campie mieszka prawie 1 800 Polaków. Przy wyładunku samochodów ze statku

zginął radioodbiornik. Złodzieja szybko wyluskała żandarmieria. - *Jeśli się mu udowodni zabór mienia, pożegna się z misją i wojskiem* - zapowiada mjr Andrzej Wiąrowski, rzecznik prasowy dowódcy dywizji. Choć służby prasowe dywizji „nacięły” się już na niejednego żurnaliste, major konsekwentnie jest otwarty na media. Informuje o kradzieży, podobnie jak o omdleniach, do jakich doszło w czasie pierwszego transportu z portu w Kuwejcie do Camp Cojot. W dobie telefonów komórkowych ukrywanie takich informacji nie ma sensu. Lepiej, żeby weryfikowało je wiarygodne źródło. I tak w kolejce do stołówki czy w miejscach wyznaczonych na palamię, liczba omdleń i kradzieży rośnie z szybkością

kolejnych spalanych papierosów... Nie sprawdzają się opowieści o zegarkach czy okularach, które parzą. Parzy natomiast każdy metalowy element, którego ktoś nieopatrznie dotknie.

Gorzej jest z myciem. W kranach jest tylko jeden kurek, a woda nagrzewa się tak, że nawet nocą jest bardzo ciepła. Natomiast w południe prysznic po prostu parzy, wtedy kąpielą zażywają tylko najwięksi twardziele.

- *Pierwszy dzień poświęciliśmy na odpoczynek. W drugim zaczęliśmy marsze kondycyjne. Najpierw na lekko, potem w kamizelkach kuloodpornych i z bronią. Wszyscy się pocą, ale w Iraku będzie łatwiej* - mjr Zenon Szczybyło, dowódca 12. batalionu zmechanizowanego ze Szczecina, wylicza, że żołnierz ma na sobie 15-kg kamizelkę, kilkukilogramowy karabinek, oporządzenie i przynajmniej 1,5 litra wody. Pododdział, który bardzo dobrze zniósł pierwsze dni na misji, to pluton 26 strażaków. - *Tu jest jak w pożarze, więc dla nas to nic nowego. My wytrzymamy, byleby tylko sprzęt nie nawalił* - uśmiecha się brodaty strażak. Poważnie jednak dodaje, że na początku wszystkim udzielał się emocje, bo wszystko jest inne. Ale z dnia na dzień, Polacy bardziej przyzwyczajają się do nieprzyjaznego klimatu.

Potem czeka nas jeszcze bardzo trudny, bo dla większości dwudniowy - z noclegiem w pojazdach - 600-km przejazd do Iraku. Dopiero tam zaczyna się prawdziwa misja. ■

JAROSŁAW RYBAK